Rok II. Lwów, sobota 25. kwietnia 1908. Nr. 384.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego“ znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p.

Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Litwińskiego).

Co dzień niesie?

Zamordowanie śp. namiestnika nastręczyło pismom niemieckim sposobność do zohydzenia Polaków w obliczu opinii publicznej całym stekiem kłamstw i oszczerstw. Myliłby się, ktoby sądził, że ujada przeciw Polakom tylko sfora hakatystyczna. Cała prasa, tak zwana „liberalna“, przepełniona jest kłamstwami, tak potwornemi, że czytając je, niewiadomo — śmiać się, czy oburzać.

„Gdyby Polacy pruscy — pisze jedna z gazet wolnomyślnych — chociażby tylko dziesiątą część tego znosić mieli, co muszą znosić Rusini w Galicyi, mogliby wtedy mówić o „pruskiem barbarzyństwie“ i „pruskiej niewoli“. Mimo wywłaszczenia, mimo paragrafu językowego cieszą się (!) Polacy w Prusach wolnością osobistą i obroną prawa, której w Galicyi niema i której udzielić nikomu nie chcą“.

Inny organ, uważany za bezstronny w sprawach polskich, „Posener Zeitung“, wygłasza takie zdanie: „Rusin długie jeszcze lata marnieć będzie politycznie, kulturalnie i ekonomicznie, żywiąc się wyłącznie ziemniakami i zarabiając ledwo na życie przemysłem domowym. Ziemia bowiem, gdzie Rusin mieszka, jest strasznie nędzną; wspaniałe lasy Galicyi wschodniej wskutek rabunkowego gospodarstwa wyniszczone; wszystko znajduje się w najopłakańszym stanie. Polacy walczą z Rusinami w sposób którego cywilizowane narody znać nie powinny“.

I dlatego — dodaje inny dziennik niemiecki, „*Posener Tegeblatt*“ — „zbrodnia lwowska zmusi przedewszystkiem samych Polaków do roztrząsania pytania, czy dłużej jeszcze są w stanie odgrywać wobec świata rolę narodu cywilizowanego“.

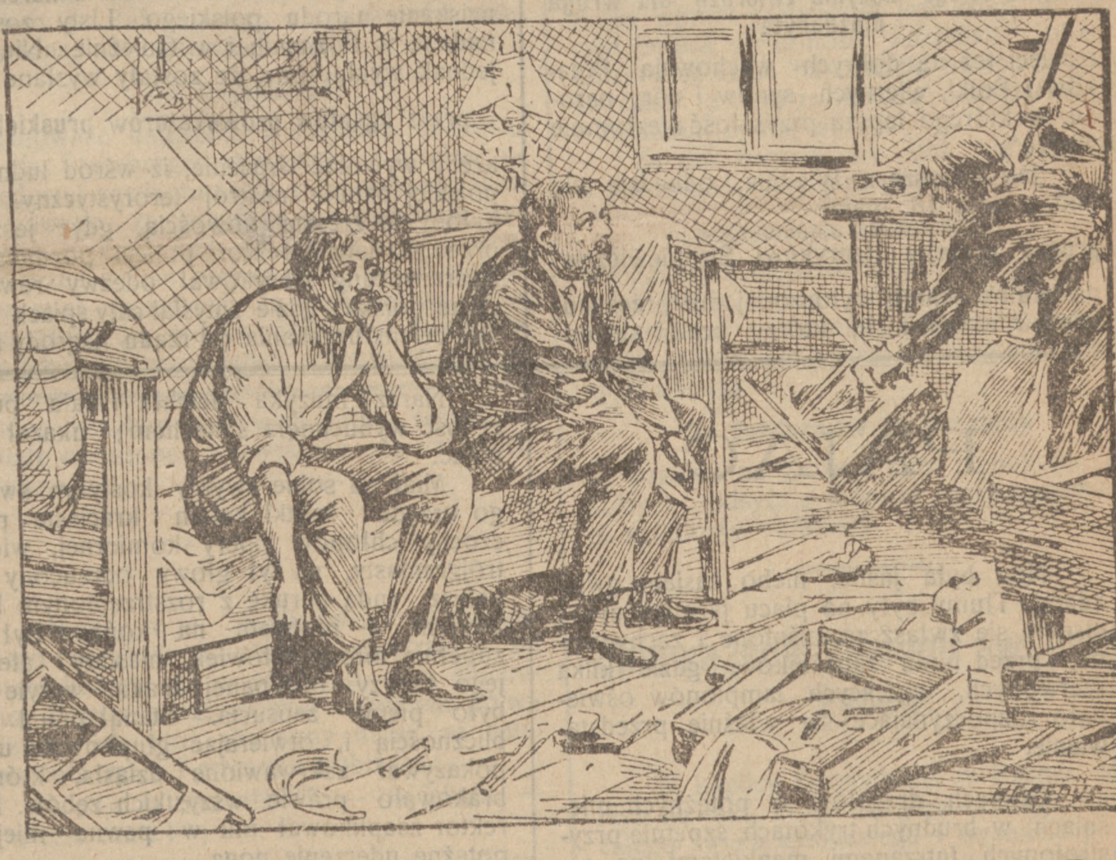
Dalej już niepodobna posunąć się w bezczelności kłamania. Pruscy wrogowie Polaków nie chcąc wiedzieć, że Rusini w Galicyi mają najzupełniejsze równouprawnienie z Polakami; że szkół ludowych z językiem wykładowym ruskim mają ogólnie i procentowo więcej, niż Polacy; że mają gimnazya z językiem wykładowym ruskim, a w uniwersytecie tyle katedr jest obsadzonych Rusinami wykładającymi po małorusku, ile tylko uzdolnionych do tego profesorów się znajdzie; że w sądach, w administracyi język małoruski jest równouprawnionym z polskim; że Kościół grecko unicki cieszy się tymi samymi przywilejami, co Kościół rzymsko-katolicki; że w sejmie krajowym wolno im przemawiać tak samo po rusku, jak Polakom po polsku, a wicemarszałkiem bywa zawsze Rusin; że karyera administracyjna jest im tak samo otwartą jak Polakom.

I to nazywają ci, co nam wszystko już poczęści wydarli, uciskiem! I śmią nam rzucać w oczy, że używamy w pełności praw wszelkich i wolności. Polacy pruscy chętnie zgodziliby się na taki „ucisk“, jakiemu podlegają Rusini w Galicyi. Taki ucisk to ich marzenie, to ich pragnienie!..

Cóż powiedzieć o tej „cywilizacyi“ pruskiej, która walczy przeciw Polakom nietylko prawami wyjątkowemi, nietylko wywłaszczeniem, zakazem językowym, ale w dodatku wobec Europy zohydza ich nikczemnem kłamstwem i oszczerstwem. Nieświadomością stosunków galicyjskich tłómaczyć tych kłamstw niepodobna. To system, z szatańską przewrotnością obmyślany i z szatańską siłą przeprowadzany. Niszczyć, a równocześnie zohydzać w oczach świata.

Powtarza się historya z przed wieków. Inne ma formy, ale treść jej ta sama. Ongi zastępy niemieckie w imię wiary chrześciańskiej niszczyły plemiona słowiańskie nad Elbą, nad Odrą, nad Bałtykiem, i wygubiły je niemal doszczętnie, wmawiając w świat, że dzieje się to dla dobra ludzkości. Dziś powtarza się to samo w imię „cywilizacyi“ Jak niegdyś pod płaszczem krzyżackim kry

Rodzina waryatów.



się nikczemny gwałt, posiłkujący się brutalną przemocą i podstępnem kłamstwem, tak samo dziś takiż sam gwałt okrywa się płaszczem „interesów państwowych“ i zasłania się pozorem cywilizacyi.

U nas i na świecie.

Najnowsze gwałty pruskie w postaci ustawy wywłaszczającej i językowej odbiły się echem dzielnej i energicznej rezolucyi na

wiecu Polek w Berlinie,

który odbył się onegdaj w obecności kilkuset kobiet polskich z Berlina i okolicy. Uchwalona na tym wiecu wśród podniosłego nastroju, rezolucya brzmi, jak następuje: „Polki, zebrane celem zaprotestowania przeciw codopiero dokonanemu zamachowi na język przodków swoich

przysięgają uroczyście,

że im więcej wróg naród polski prześladować będzie, tem gorliwiej pielęgnować będą tradycye i ideały narodowe, należeć będą do polskich towarzystw, kształcić się wzajemnie w języku polskim i w historyi polskiego narodu, na zabawy niemieckie nigdy nie będą uczęszczały, zamąż za Niemców nie wyjdą same i dzieciom na małżeństwa z Niemcami nie pozwolą, przy ognisku domowem używać będą tylko pięknego, ukochanego, a tak przez wroga prześladowanego języka ojczystego polskiego,

z domu swego uczynią twierdzę dla wroga niezdobytą

i dzieci też na dobrych wychowają Polaków i Polki, wiernych synów i córy narodu, w którego lepszą przyszłość niezłomnie wierzą“.

Jak donoszą z Wiednia, odbędzie się tam w dniu 18. maja

proces przeciw Henrykowi Sienkiewiczowi

na skutek skargi, wytoczonej mu przez studentów ukraińskich, którzy uczuli się dotkniętymi listem otwartym słynnego pisarza, ogłoszonym pod wpływem znanych awantur hajdamackich na uniwersytecie i zajętego wobec nich stanowiska przez Biörnsona.

Akt oskarżenia doręczono obrońcy Sienkiewicza, prof. Rosenblattowi w Krakowie, ale wskutek rekursu obrońcy akt ten sąd wyższy w Wiedniu uchylił, jako zawierający

inwektywy przeciw różnym osobom i władzom w Galicyi

Oskarżyciele wobec tego wnieśli nowy akt oskarżenia, ograniczający się do przytoczenia ustępów artykułu inkryminowanego. Rozprawę, wyznaczoną pierwotnie na 23. marca, odłożono na dzień 18. maja, z powodu choroby Sienkiewicza. W rozprawie weźmie udział zastępca Sienkiewicza prof. Rosenblatt przy współudziale wiedeńskiego adwokata Rabenlechnera. Sam oskarżony, zdaje się, nie weźnie udziału w rozprawie, z powodu choroby. Będzie to dla hajdamaków ciężki zawód, bo spodziewali się, że będą mogli urządzić słynnemu pisarzowi „owacyę“ na swój sposób hajdamacki.

Dziennik hakatystyczny „*Tägl. Rundschau*“ donosi, że

wiele figur urzędowych w Poznaniu,

a mianowicie naczelny prezydent prowincyi, dyrektor policyi poznańskiej, dyrektor komisyi kolonizacyjnej i inne jeszcze osobistości świata urzędniczego niemieckiego otrzymały

wyroki śmierci.

W tych wyrokach jacyś tajemniczy terroryści grożą tym osobistościom śmiercią za uciskanie narodu polskiego. Listy zostały nadane w Poznaniu i w Gnieźnie. Nie jest jednak wykluczone, że zostały wysłane

przez agentów prowokatorów pruskich,

ażeby wywołać wrażenie, iż wśród ludności polskiej panuje nastrój terorystyczny. Nie byłoby to zresztą nowością, gdyż jeszcze przed 40 laty dyrektor policyi poznańskiej Baerensprung fabrykował odezwy rewolucyjne polskie, gdzie zmyślał cały spisek polski, celem uzyskania od rządu nagrody i zaprowadzenia w Poznaniu środków wyjątkowych. I w tym wypadku więc nasuwa się podejrzenie, iż autorami owych odezw są pruscy agenci policyjni.

Najnowsze wiadomości o położeniu

na granicy perskiej

brzmią bardzo niepokojąco. W Tyflisie pod przewodnictwem pomocnika namiestnika, generała Szatiłowa, który dopiero co przybył z Petersburga, odbyła się rada wojenna, na której omawiano sytuacyę i postanowiono, aby wojska rosyjskie wobec zupełnej niemocy rządu perskiego, przekroczyły granicę perską celem bronienia interesów Rosyi. Skoro więc tylko nadejdą wystarczające posiłki, rozpocznie się pochód w głąb Persyi, aby wytępić wszystkie oddziały rozbójnicze.

Równocześnie rosyjskie ministerstwo spraw zagranicznych wysłało drogą telegraficzną bardzo energiczne przedstawienia do Teheranu, w których żąda wyjaśnień i zadośćuczynienia. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, jestto daremnem, gdyż rząd perski sam jest bezsilnym i nie może ani myśleć o uśmierzeniu anarchii, która też szerzy się coraz groźniej. W kraju na porządku dziennym są napady band rozbójniczych, tak, że handel zupełnie ustał i życie publiczne zamarło. Na samej granicy operuje około 4000 uzbrojonych rozbójników, którzy staczają nieustannie walki z oddziałami rosyjskimi, a postępują tem śmielej, że znajdują pomoc i poparcie wśród ludności perskiej.

Przed paru dniami donieśliśmy o zamachu dynamitowym na Cabrerę,

prezydenta republiki Guatemali.

Obecnie wystosował Cabrera do zastępców mocarstw obszerną notę, która zawiadamia o spisku na jego osobę i o tem, że 17 przewódców spisku na jego rozkaz rozstrzelano, zaś inni spiskowcy znajdują się w więzieniu. Proklamacya prezydenta odwołuje się do lojalności narodu i zapewnia, że silną ręką będzie starał się utrzymać porządek w kraju.

Dzienniki określają sytuacyę jako bardzo poważną.

PAJAC.

Noc była jasna, niebo zasiane gwiazdami. Tłumy były na placu jarmarcznym; cisnęły się zwłaszcza, olśnione i zachwycone, przed budą zapaśników, gdzie kilka czerwonych, kopcących lampionów oświetlało rozpoczynające się właśnie przedstawienie.

Czterech drągalów o potężnych mięśniach, w brudnych trykotach, szpetnie przystrojonych futrzanemi mankietami na rękach i nogach, z nasrożonemi minami, ustawiło się rzędem przed płótnem, które przedstawiało ich bohaterskie czyny; stali ze zwieszonemi głowami, z rozkraczonemi nogami, ze skrzyżowanemi na piersiach ramionami o twardych mięśniach. Obok nich fechtmistrz, dawny podoficer, z obwisłymi wąsiskami starego pijaka, przepasany pasem, z czerwonem sukiennem sercem na skórzaplastronie, opierał się na parze floretów. Nym Tancerka w bufach, z różą we włosach, grała równocześnie na cymbałach i wielkim kotle, robiąc wściekły akompaniament do polki fałszowanej przez ślepego klarnecistę; a dyrektor areny, herkules o twarzy galernika, z brzuchem Sylena, wściśniętym w szkarłatne spodnie, ponsowiał z gwałtownych nawoływań przez tubę. Zamieszany w tłum gapiów, spoglądałem z odrazą na wstrętne widowisko, ostatni ślad igrzysk olimpijskich.

Naraz muzyka ucichła i cała publiczność wybuchnęła śmiechem; ukazał się pajac.

Miał na sobie zwykły kostyum swojego urzędu: krótki kaftan i kraciaste pończochy chłopów opery komicznej, wielki, trójgraniastv, na tył głowy odrzucony kapelusz, rudą perukę z rozstrzępionym harcopfem, z motylem na końcu. Był to zupełnie młody człowiek, niestety! ale na jego twarzy, obsypanej mąką, wyryte już było piętno zepsucia. Stanął przed publicznością i, otwierając głupkowato usta, pokazywał zakrwawione dziąsła, którym brakowało prawie wszystkich zębów. Dyrektor zaaplikował mu w pewne miejsce potężne uderzenie nogą.

— Zaczynaj — rzekł z cicha.

I rozpoczął się tradycyonalny dyalog, przeplatany policzkami, między szarlatanem jarmarcznym a jego pajacem; i tłum ryczał z uciechy wobec tych zabytków klasycznej farsy, przeniesionych z teatru do bud kuglarskich, a którym ordynarny, ale niezawodny komizm, wydaje się jakby pijackiem echem śmiechu Molièr'ea. Pajac wysilił swój dowcip, rzucając co chwila bezwstydne żarty, na które jego pan, udając oburzenie, odpowiadał kilku policzkami. Ale zręczny błazen celował w sztuce dostawania razów. Umiał doskonale wyginać ciało w kabłąk pod uderzeniem nogą, a otrzymawszy policzek z prawej strony, wypełniał w jednej chwili twarz językiem i zaczynał lamentować, dopóki nowy cios nie przeniósł sztucznego spuchnięcia na lewą stronę jego gęby. Razy jak grad spadały na niego, a mąka z twarzy i czerwony proszek z peruki, unosząc się po każdym policzku, otaczały go jak chmura. W końcu wyczerpał cały zasób płaskich konceptów, dziwacznych wyginań, głupich min, udawanych boleści, padania na brzuch itp., i dyrektor, uznając, że publiczność dosyć ma przynęty, odprawił go ostatnimi kułakami w głowę.

Muzyka zaczęła wówczas na nowo z taką zażartością, że drgały malowane płótna. Pajac pochwycił pałeczki od bębna, wiszącego na jednym ze słupów rusztowania i połączył radośne „ra“ i „fla“ z bombardowaniem wielkiego kotła, z szalonym grzmotem cymbałów i skowyczeniem klarnetu. Dyrektor, rycząc znów w tubę, zapowiadał, że przedstawienie się zaczyna; na znak wyzwania, rzucił trzy czy cztery stare rękawice szermiercze zapaśnikom; tłum cisnął się do budy i wkrótce została tylko mała grupka gapiów przed pustą estradą.

*
* *

Miałem się już oddalić, kiedy tuż koło mnie zauważyłem starą kobietę, która z dziwną uporczywością patrzyła na te próżne deski, gdzie ciągle jeszcze płonęły krwawe latarnie. Miała na głowie płócienną chusteczkę najbiedniejszych kobiet z ludu, a cała jej postać tchnęła powagą i uczciwością. Zadając sobie pytanie, co za szczególny interes mógł ją zatrzymać na tem miejscu, zacząłem się jej przypatrywać z większą uwagą i dostrzegłem, że jej oczy były łez pełne i że ręce załamywała z rozpaczy.

Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

Wedle podanej przez nas zapowiedzi, w cerkwi św. Jura wygłosił wczoraj w południe

ks. metropolita Szeptycki kazanie,

w którem jak najostrzej potępił mord, popełniony przez Siczyńskiego, podnosząc, iż jest on krwawą plamą na białej sukni politycznej narodu ruskiego. Zbrodnia ta jest tem większa, iż Siczyński sądził, że popełnił ją w imię patryotyzmu. Tymczasem czyn jego jest pospolitą zbrodnią, a także zbrodnią wobec patryotyzmu ruskiego. W końcu metropolita oświadczył, że prasa przeciwna (więc polska!) wykorzystuje zbrodnię w tym celu, aby cały ogół ruski zidentyfikować ze zbrodnią Siczyńskiego, gdy tymczasem ogół ruski potępia (?, a posłowie ruscy ?? — Przyp. Red.) ostro czyn Siczyńskiego i tych, którzy go bronić i tłumaczyć usiłują.

*

Jak słychać, prowadzone przez radcę Bersona w sprawie zamordowania namiestnika

śledztwo

ma być już dzisiaj ukończone, poczem sprawa zostanie oddaną prokuratoryi państwa w celu wygotowania aktu oskarżenia. Zamknięcie śledztwa zależeć będzie jednak jeszcze od tego, czy w międzyczasie nie nastąpią nowe aresztowania na prowincyi. Sędzia śledczy wysłał bowiem do różnych miast prowincyonalnych

dwanaście listów gończych.

Listy te opieczętował i wyekspedyował sam auskultant dra Bersona, by przypadkiem nazwiska ściganych nie dostały się w niepowołane ręce.

*

Wczoraj zgłosił się do sędziego śledczego poseł do Rady Państwa,

dr. Kost' Lewicki,

i oświadczył, że obejmuje obronę Mirosława Siczyńskiego, gdyż zgłoszenie dr. Rodego było tylko warunkowem, albowiem w nadesłanym z Wiednia liście oświadczył, że na wypadek gdyby rozprawa przeciwko Siczyńskiemu i towarzyszom miała się odbyć we Wiedniu, chętnie obejmie obronę.

Równocześnie lwowski „*Głos*" socyalistyczny przynosi wiadomość, że obrony mordercy podjął się poseł socyalistyczny

dr. Liebermann z Przemyśla.

Rzecz ta chyba nie potrzebuje komentarzy! Takiego faktu, żeby człowiek, mieniący się Polakiem, podejmował się obrony mordu, dokonanego z nienawiści ku narodowości polskiej, u nas dotąd nie było. Zdobył się na to dopiero reprezentant socyalistów... polskich, którzy widocznie chcą i w tym wypadku zamanifestować, że z Polakami i z polskością nie mają nic wspólnego

Matka Siczyńskiego, która przez dwa dni próbowała ratować się głodówką,

odstąpiła od tego zamiaru,

gdy jej lekarz więzienny oświadczył, że potrafi ją sztucznie nakarmić. Bohaterka zjada teraz obiady z wielkim apetytem, a tymczasem „Diło" rozczula się w żałosnych słowach nad jej losem i woła:

„O serce macierzyńskie, ile w tobie miłości do swego dziecka! Czyż jest dla ciebie jaka ofiara za wielką, aby ratować swoje dziecko?

„Bohaterskiej" matki „heroja" Siczyńskiego bronić ma, jak twierdzą jedne doniesienia, ktoryś z adwokatów ruskich, podobno dr. Zahajkiewicz, a jak twierdzą znowu inne, adwokat wiedeński

Dr. Pressburger

Mianowicie dzienniki wiedeńskie donoszą, że dr. Pressburger otrzymał w drodze urzędowej zawiadomienie z lwowskiego sądu krajowego, że Siczyńska protokolarnie wyraziła życzenie, aby on podjął się jej obrony przed sądem przysięgłych. Dr. Pressburger miał oświadczyć, że podjąłby się obrony, gdyby dla sprawy mordu był delegowany jakiś sąd przysięgłych austryacko-niemiecki. Pomimo to jednak wszedł w kontakt z rodziną Siczyńskich, aby działać już w postępowaniu wstępnem w interesie obwinionych.

*

Czytamy w „Dzienniku polskim": Z wiarydodnej strony donoszą nam, że „Narodny Komitet" rozwinął w dniach ostatnich niezmiernie gorączkową czynność. Między innemi, rozesłał on do wszystkich hajdamackich organizacyj powiatowych

tajny cyrkularz,

w którym poleca swym zaufanym, by podczas świąt Wielkanocnych powstrzymywali rozbawioną młodzież wiejską od gwałtów, na wypadek, gdyby ją Polacy lub żandarmi prowokowali (!). W razie jednak, gdyby doszło gdziekolwiek do starcia, należy o całem zajściu i o nadużyciach władz i żandarmów donieść natychmiast telegraficznie ze wszystkimi szczegółami i z podaniem nazwisk ofiar „Narodnemu Komitetowi" we Lwowie. Koszta depeszy, bez względu na ich wysokość, zostaną nadawcom zwrócone.

Powyższy okólnik „Narodnego Komitetu" jest najjaskrawszym dowodem, że ukraińskie kierujące sfery dążą

do wywołania w kraju zaburzeń i krwi rozlewu

za wszelką cenę. Liczą one na to, że w czasie gr. kat. świąt Wielkanocnych tu lub ówdzie dojść może do zatargu między podnieconą alkoholem młodzieżą wiejską, a patrolującymi żandarmami i z góry już dają swym zaufanym wskazówkę, że w każdym podobnym wypadku, postępowanie żandarmeryi uważane być ma za prowokacyę. A już wprost szatańskim jest ustęp, w którym poleca się donosić nazwiska „ofiar". Liczy więc sztab hajdamacki na to, że przy starciach z „prowokującą" żandarmeryą i Polakami padną ofiary!

Że zaś istotnie na coś się zanosi, o tem świadczyć się zdaje fakt

wzmocnienie żandarmeryi

w rozmaitych miejscowościach Galicyi wschodniej. Między innemi donoszą z Białej, że z tamtejszej powiatowej komendy żandarmeryi (Biała-Chrzanów) odkomenderowanych zostało

31 żandarmów do Buczacza

ze względu na grożące tam niepokoje, do których podsycają ludność ruską niesumienni agitatorzy ukraińscy.

— Co wam jest? — zapytałem zbliżając się do niej, pociągnięty instyktowną sympatyą.

— Co mi jest, dobry panie? — rzekła staruszka, zalewając się łzami. — Jest mi to, że przechodząc przez ten plac... oh! — przypadkiem, zapewniam pana, bo gdzie mi tam do uciech... przechodząc koło tej szkaradnej budy, poznałam w tym nieszczęsnym, któremu zadawano policzki, mojego własnego syna, panie, moje dziecko jedyne!... To straszna troska całego mego życia, widzi pan! Nie wiedziałam, co się z nim dzieje od czasu.. ah! od czasu, kiedy mój nieboszczyk mąż oddał go do marynarki... Był chłopcem najprzód u ślusarza, panie; okradł swojego majstra, on, syn uczciwych rodziców!... Ja, byłabym przebaczyła... Pan wie, matka!... Ale mój mąż, dowiedziawszy się, że jego syn popełnił kradzież, omało nie oszalał!... Umarł z tego, z pewnością!... Pięć lat nie widziałam nieszczęsnego dziecka, nie miałam od niego żadnych wiadomości. Łudziłam się, jak mogłam. Mówiłam sobie: doświadczenie go poprawi... I oto, naraz...

Stara łkała, budząc litość. Utworzyła się gromada ludzi. Ale ona nie do mnie już mówiła, nie do tłumu, tylko do siebie, do swego własnego przemawiała bólu!

— On, mój Andrzej! dziecko, które wykarmiłem moją piersią! Pajacem w budzie jarmarcznej! Bity, lżony przed całym światem! On, którego uratowałam, kiedy taki był chory jako czteroletnie dziecko, błaznem w budzie szarlatana!... On, śliczne maleństwo, z którego byłam tak dumną, które kazałam podziwiać moim sąsiadom, kiedy obnażone przewracało się na moich kolanach!...

* * *

Nagle, w tej chwili swego wstrząsającego nerwami monologu, spostrzegła się stara kobieta, że ją otoczono, że ją słuchano. Powiodła zdziwionym wzrokiem po widzach, jak ktoś zbudzony naraz ze snu; poznała mnie i strasznie pobladła.

— Co ja mówiłam? — wyjąkała. — Puśćcie mnie!

I torując sobie drogę ruchem rozkazującym, oddaliła się śpiesznie i znikła w ciemnościach.

Przygoda ta wywarła niezapomniane na mnie wrażenie; często mi przychodziła na myśl. i od tego czasu, ile razy przypadek nasunął mi przed oczy jakąś upadłą istotę, — czy to dziewczynę w zaułku, szeleszczącą jasną jedwabną spódnicą w świetle latarni gazowej, czy zapitego włóczęgę, rozwalonego na ławie w kawiarni, ze zwieszoną pozieleniałą twarzą nad szklanką absyntu — myślałem:

— I powiedzieć, że ten człowiek był kiedyś małem dzieckiem!

Franciszek Copée.

Znieważenie komunii św. przez żydów.

W kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie zdarzył się fakt, który do głębi oburzył opinię całego świata katolickiego i wydawaćby się mógł nieprawdopodobnym, gdyby nie był niestety prawdziwym. Rzecz miała się tak:

Jak zwykle w Wielką niedzielę, odbywała się w kaplicy Sykstyńskiej solenna msza św., celebrowana przez papieża. Kaplica była zapełniona osobami, wpuszczonemi za osobnymi biletami wstępu, które zwyczajnie wydają poselstwa zagraniczne przy Watykanie, wybitniejszym osobistościom z tych państw, jakie reprezentują. Między innymi znajdowało się w kaplicy

troje żydów z Wiednia

mianowicie niejaki prof. Feilbogen z żoną i szwagrową. Dostali się oni tam za biletami wstępu, otrzymanymi z ambasady austryackiej przy Watykanie.

Po mszy św. papież udzielał zebranym w kaplicy Komunii św. I wtedy stała się rzecz do głębi oburzająca, rzecz wstrętna. Znajdujący się w pierwszym rzędzie wymienieni

żydzi przyjęli z rąk papieża hostyę,

ale, gdy Feilbogenowie ją pożyli, towarzysząca im szwagrowa, niejaka Ella Zwack

hostyę wypluła.

Inne doniesienia znowu twierdzą, że uczyniły to obie żydówki.

W kaplicy powstała ogólna konsternacya. Świętokradczych żydów wyprowadzono do zakrystyi i przeprowadzono z nimi na miejscu śledztwo.

Feilbogen tłómaczył się, że bynajmniej nie miał zamiaru dopuścić się zniewagi religii chrześciańskiej, lecz, że w ścisku nie mógł z żoną usunąć się z szeregu przystępujących do Komunii św. więc przyjął ją, wyplucie zaś św. hostyi tłómaczy przypadkiem. Całe to tłómaczenie jest tak naiwne i perfidne, że nie można mu dać wiary, to też nikt nie wątpi, iż chodziło jedynie o świadome znieważenie św. Sakramentu.

Nie potrzeba dodawać, jakie oburzenie wywołało to zajście.. Zaraz po wypadku, poseł austro-węgierski przy Watykanie, hr. Szecsen, wyraził kardynałowi Merry del Val

najżywsze oburzenie,

z powodu zaszłego świętokradztwa. Również bar. Aerenthal wyraził telegraficznie ubolewanie i oburzenie z tego powodu.

Pośrednio winę całego wypadku ponosi austro-węgierskie ministerstwo spraw zagranicznych, które, za wpływem pewnych osób, poleciło owego żyda posłowi hr. Szeczen dla wyrobienia mu wstępu na mszę św. papieską. Żyd wykorzystał tę sposobność dla wykonania

prowokacyjnego świętokradztwa.

Nie jest to zresztą wypadek odosobniony, gdyż przed kilku tygodniami w Wiedniu miała miejsce podobna profanacya rzeczy świętych.

Zarząd kaplicy Sykstyńskiej polecił w najkrótszym czasie urządzić nabożeństwo ekspijacyjne.

Jak donoszą z Wiednia, starszy rabin wiedeński z ambony potępił zachowanie się dr. Feilbogena, jego żony i szwagrowej w kaplicy sykstyńskiej, zarzucając im obrażenie uczuć katolickich przez sponiewieranie sakramentu. Oświadczenie to złożył starszy rabin w imieniu przełożeństwa i wszystkich rabinów gminy wyznaniowej wiedeńskiej.

Ucieczka z Syberyi.

W Szwajcaryi wygłasza teraz odczyty o swoich przygodach w Rosyi i Syberyi p. Guerie, nauczyciel języków w jednym z gimnazyów kantonu Vaadt. Przygody te są istotnie niezwykłe i wykazują, że nawet obcy poddani w Rosyi nie są zupełnie bezpieczni od czujnego oka i „opieki“ rosyjskich władz i że wydostanie się z pod tej opieki sprawia niemałe trudności.

G. dwa lata temu wezwany był do Żytomierza na posadę nauczyciela. Tam zabrał z miejscowymi kołami znajomości, które władzom wydały się podejrzane i niebezpieczne, to też pewnego pięknego wieczoru znalazł się zupełnie niespodzianie dla siebie, w szarych murach miejscowego więzienia. Proces rozpoczął się aż po 8 miesiącach siedzenia w więzieniu bez śledztwa i sądu i zakończył się skazaniem G. na zesłanie na Syberyę. Zasądzonego przewieziono najpierw do Kijowa; tam widział on stawianie nowych szubienic i dowiedział się, że 9 z jego towarzyszów podróży mają być nazajutrz powieszeni. Z Kijowa przewieziono skazańców przez Kursk do Tuły, gdzie wszystkich, nie wyłączając kobiet, zakuto w kajdany. Więzienie tulskie pozostało G. w pamięci, jako najbardziej obfitujące w robactwa, ze wszystkich, chociaż bardzo „robaczywych“ więzień Rosyi. Stamtąd po paru dniach wyruszono w dalszą podróż.

Traktowanie więźniów przez konwój do Tuły było jakie takie, ale w Tule naznaczony został nowy oficer komenderujący, który obchodził się ze skazańcami nadzwyczaj brutalnie i okrutnie, za najlżejszy protest kazał sołdatom wiązać skazańców, rzucać ich na ziemię i kopać nogami. W takich warunkach zajechał G. wraz z całą „partyą“ do Krasnojarska, gdzie siedli na parostatek; w Jenisejsku przesadzono ich do dużego czółna, którym popłynęli w górę rzeki Angary. Po dziewięciu dniach podróży czółnem, więźniowie wysiedli na ląd, albowiem dalej miano ich pędzić piechotą przez dziewiczą puszczę „tajgę“. Tutaj G. postanowił uciec i porozumiał się o tem z dwoma innymi więźniami. Wszyscy więźniowie wiedzieli o zamierzonej ucieczce, ale nie było nawet mowy o tem, aby ktoś zdradził; poczucie bowiem solidarności u katorżan jest ogromne. Owszem „partya“ okazała im możliwą pomoc, poszcząc zupełnie przez cały dzień, aby módz dostarczyć uciekinierom pożywienia na drogę. W jednem z siół, w których partya odpoczywała, korzystając z tego, że żołnierze konwoju rozprószyli się po chatach miejscowych mieszkańców w poszukiwaniu żywności i zabawy, G. i jego towarzysze zbiegli do tajgi. Ponieważ jednak dla zmylenia ewentualnej pogoni rozprószyli się zaraz po ucieczce, więc zebrali się dopiero na drugi dzień, przyczem tylko we dwoje, albowiem jeden z uciekinierów tak się przestraszył tajgi, że, jak się później G. dowiedział, sam dobrowolnie powrócił do etapu.

G. i jego towarzysze ucieczki, nauczycielce rosyjskiej, chodziło teraz tylko o to, aby jaknajprędzej dostać się do rzeki. Po dwudniowem błąkaniu się dostali się do rzeki Czuszi, którą dopłynęli na łódce do Angary, gdzie przyjął ich na swoją tratwę jakiś tatar, który ich dowiózł do Jenisejska; skąd parowcem udali się do Krasnojarska. Za pieniądze, które miał przy sobie, a które nb. w czasie podróży etapem miał schowane w obcasach butów, pieniędzy bowiem więźniom mieć nie wolno, — nabył tam fałszywy paszport. (W każdem mieście Syberyi jest fabryka fałszywych paszportów).

Przebrany za tatara, wsiadł na pokład parowca, który miał go zawieźć dalej. Na nieszczęście tym samym parowcem jechał na przegląd swego okręgu policmajster z Jenisejska w towarzystwie kilku tajnych agentów. G. więc musiał na pierwszej stacyi chyłkiem ujść z parowca w las i pieszo dostał się do najbliższej stacyi kolei syberyjskiej gdzie kupił bilet do Władywostoku. Do Władywostoku dostał się szczęśliwie, zmieniając po drodze kilkakrotnie nazwisko, paszport i odzież. We Władywostoku nie mógł dostać paszportu na wyjazd zagranicę i dopiero po 2 tygodniach udało mu się namówić jakiegoś kupca do odstąpienia mu swego paszportu. Wtedy nareszcie nasz Szwajcar pożegnał się z Rosyą i z policyą i przez Japonię i Indye przybył do Marsylji, a stamtąd do swej ojczyzny.

Wymordowanie rodziny.

Pisma warszawskie donoszą o potwornej zbrodni. W Sawińcach, w gub. podolskiej, pow. kamienieckim, wdowa, mająca dwie córki zamężne i syna żonatego, chciała rozdzielić ziemię pomiędzy dzieci. Syn jednak zagarnął ją w swe posiadanie i podziału nie chciał przyznać. Długo ciągnęły się sądy, więc matka i zięciowie postanowili zdobyć sobie ziemię przez zgładzenie syna wraz z jego rodziną. Narady przy kieliszku trwały przez cały poniedziałek.

Wieczorem, około godz. 10, w czasie nieobecności syna, zbrodniarze weszli do chaty, w jednej chwili zarzucili stryczek na szyję synowej, będącej w stanie odmiennym, i tak silnie ją zdławili, że nie mogła nawet krzyknąć. Matka natychmiast strzaskała jej głowę siekierą. Gdy ciało padło na ziemię, zięciowie powtórzyli ciosy. Oniemiałą z przerażenia córeczkę spotkał ten sam los. Spełniwszy część dzieła, zgasili la pę i oczekiwali powrotu syna.

Około godz. 11 w nocy syn powrócił. Zdziwiony, że żona nie czeka na niego, wchodząc, rzucił pytanie: „Cóż, ty śpisz?“ Na to usłyszał odpowiedź: „Zaraz i ty zaśniesz!“ Wprawnie zarzucono na niego stryczek, a ręka matczyna rozrąbała siekierą czaszkę syna. Po spełnieniu ohydnego czynu rodzinni mordercy rozeszli się do domu.

Rano starosta wszedł do chaty syna z zamiarem ściągnięcia z niego podatku i ujrzał trzy trupy. Matka zawiadomiona o wypadku, nie chciała uwierzyć w możliwość tego. Na symulacyi się jednak poznano i podejrzenie odrazu padło na nią. Przy badaniu przyznała się, że morderstwo popełniła z zięciami i bratem jednego z zięciów.

To i owo.

Z Marysinej doli.

Godzina siódma rano...

Marysia zrywa się z łóżka, szybko obmywa twarz, narzuca spodnicę, kaftan, chustkę na głowę, chwyta w rękę koszyk, zbiera drobne pieniądze ze stołu i biegnie po bułki i mleko. Panienki idą na pensyę, trzeba na gwałt szykować śniadanie.

W sklepiku bułki kupiła, ale mleka jeszcze nie przywieźli, trzeba czekać. Marysia wychodzi przed sklepik, staje na chodniku i patrzy dokoła.

Tak ślicznie na świecie; chłodno, ale jasno, przyjemnie. Słonko złoci mury kamienic i okna sklepowe. Cicho, pusto, tylko stróże polewają ulice.

Marysia stoi, patrzy w niebo, w przestrzeń zamkniętą dwoma rzędami szarych murów i myśli...

— Dzień dobry, panience.

Drgnęła, obejrzała się. Za nią stał, uchylając czapeczki, młody chłopak, z czarnym wąsem, rumianem obliczem i śmiejącemi się radośnie oczami. Nie znała go, widziała po raz pierwszy, ale z grzeczności odpowiedziała:

— Dzień dobry.

Stanął obok niej i począł rozmawiać. Zaczął od pogody, spytał, gdzie mieszka czy jej dobrze u tych państwa, czy nie ma zawiele roboty, czy się z nią źle nie obchodzą. O sobie powiedział, że pracuje w biurze, jako woźny, ma dobrą służbę, o dziewiątej idzie do pracy, o szóstej popołudniu już jest wolny.

Od słowa do słowa rozgadali się i Marysia ani się obejrzała, jak furgon z mlekiem zajechał, towar wyładował i pojechał dalej. Dopiero sklepiczarka, wyjrzawszy przed sklep zawołała:

— Panno Maryniu, mleko czeka!

Poskoczyła szybko, ledwie kiwnąwszy głową nowemu znajomemu, zabrała dzbanek, koszyk i pobiegła do domu. Pani ją ofuknęła, panienki narzekały, że się spóźnią na wykład historyi, w pośpiechu zbiła szklankę i rozerwała sobie sukienkę o drzwi, spiesząc z tacą do jadalni.

Zajęta robotą, zapomniała o przygodnym znajomym zupełnie, ale on widać nową znajomą zapamiętał dobrze, bo nazajutrz stał już koło sklepiku i pozdrowił ją, gdy wyszła z bramy

Odtąd często spotykała go na swej drodze, i na ulicy, i na targu, i w kościele. Zaczęli chodzić razem na spacery, raz po południu odwiedził ją w kuchni i po paru tygodniach byli zaręczeni.

Koniec wiadomy. Dziewczyna została oszukaną: on zabrał jej cześć i pieniądze, poczem zniknął bez wieści.

. . . .

Historya to stara, a jednak codziennie się powtarzająca. Gdy idąc ulicami, spotykam takie młode, dorodne pary, jak owa Marysia i niezuajomy, rozmawiające w bramach, czuję zawiązek historyi, z początku pięknej, miłej, a kończącej się katastrofą, dramatem, którego finał rozgrywa się tak często na salach szpitalnych i w ciemnicy prosektoryjnej.

Wśród różnych zawodów, zawód służących jest dzisiaj jeszcze w stanie upośledzenia. Rzucone są na zdradliwy bruk wielkomiejski bez żadnej opieki i pomocy, to też giną, jak muchy, idąc na lep serdeczniejszego słowa, żywszego zajęcia się niemi, choćby przez takiego przygodnego nieznajomego z ulicy.

Obserwator.

Kronika.

Kalendarzyk:

Dziś: Rz. k. Marka ew. — gr. k. Wasyłyja.

Jutro: Rz. k. Kleta i Mar. — gr. k. Wosk. H.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę o g. pół do 4-tej popoł. „Kopciuszek".

W sobotę wieczorem „Carmen".

W niedzielę popoł. „Miłość czuwa".

W niedzielę wieczór „Czar walca"

W poniedziałek wieczór „Nora".

Porządki we Lwowie. Mieszkańcy ulicy Zygmuntowskiej i Zamkniętej skarżą się, że na tej ostatniej znajduje się stary, spróchniały parkan od ogrodu świętojurskiego, pod którym przechodnie załatwiają swe naturalne potrzeby, a chłopcy uliczni zbierają padlinę z całej „okolicy": zdechłe psy, koty i wszystko, co znajdą, wywieszają ku uciesze i rozkoszy nosów tamtejszych mieszkańców. Zwracano się z tem do magistratu, ale ten nie uważał za stosowne w tym wypadku coś przedsięwziąć. Bo i poco? Mają przecież za darmo wystawę. Zresztą magistrat nie bierze podatku od nosów, to nie może się niemi zajmować. Może policya w to wglądnie.

Z bruku lwowskiego.

Za moje myto jeszcze mnie obito — powiedzieć sobie musi dziś imci pan Leon Veit, rozpamiętując w kaźni aresztów policyjnych przygodę, jaka spotkała go wczoraj rano.

Powracając ul. Kazimierzowską z nocnej hulanki — oczywista pod dobrą datą — spotkał swego dobrego znajomego, jednego z dozorców więziennych z Brygidek, gdzie to odsiadywał on dłuższą karę więzienną. Rozrzewniony widokiem swego byłego cerbera, którego postać przywiodła mu na pamięć przykre chwile, zaprosił go na wódkę, by w ten sposób zatrzeć w pamięci przykre wrażenie. Aliści cerber uważał, iżby to splamiło honor jego, jako osoby „urzędowej", i choć pewnie ślinka szła mu do gardła na wspomnienie „silnej z mocną", odmówił prośbie swego byłego więźnia.

Odmowa ta do tego stopnia oburzyła Veita, że naprzód się z nim posprzeczał, no a następnie wziął się do argumentowania w sposób namacalny. Dozorca więzienny, widząc w końcu, iż z tej nieprzyjemnej opresyi nie wydostanie się cało, począł się bronić i dobywszy pałasza, ciął Veita dwukrotnie w rękę. Ranionego opatrzyło pogotowie stacyi ratunkowej; poczem sprowadzono go na policyę, gdzie zrobiono z nim porządek.

Nie ma teraz dnia, by na stacyę ratunkową nie zgłaszano wypadków pokaleczenia się chłopców przy świątecznej strzelaninie. Wczoraj znowu opatrzył lekarz stacyi Leona Wyszatyckiego, ucznia prywatnego, który postrzelił się w lewą piętę z pistoletu. Pistolet wypalił mu w kieszeni, a powodem tego była wadliwa konstrukcya zamku.

Rozpoczynający się z nastaniem wiosny ruch budowlany, wzbogacił kronikę z wczorajszego dnia dwoma wypadkami, które chociaż nie pociągnęły za sobą ofiar w życiu ludzkiem, co bardzo łatwo mogło nastąpić, to przecież w skutkach swych są dosyć poważne.

Pierwszy wypadek zdarzył się jeszcze przedpołudniem przy budowie dwupiątrowej kamienicy pod l. 11 przy ul. Lenartowicza. Załamało się tam pod dwoma robotnikami Stefanem Kokowskim, majstrem betoniarskim i Hnatem Pawlukiem, robotnikiem bu dowlanem, rusztowanie na wysokości piętra, skutkiem czego obaj runęli na ziemię. Upadek ten spowodował u obu poważne następstwa. Obaj odnieśli poważne obrażenie wewnętrzne, a nadto Kokowski odniósł ranę stłuczoną na głowie, a Pawluk ma złamane żebro. Pogotowie stacyi ratunkowej udzieliło im pierwszej pomocy, a następnie przewiozło ich do szpitala powszechnego.

Drugi znowu wypadek zdarzył się przy budowie kolei żelaznej, Lwów Podhajce. Mianowicie między godziną drugą a trzecią popołudniu, osunął się szkarp przekopu za cerkwią w Zniesieniu, przysypując swymi gruzami Onufrego Kosolińskiego. Zdołano go w czas odkopać, ale wypadek ten pozostawił mu pamiątkę w postaci wielkiej rany na głowie, jaką otrzymał skutkiem uderzenia kamieniami. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe.

Do zanotowania jest jeszcze przejechanie służącej Agnieszki Serhin, która z własnej winy dostała się w ul. Zamarstynowskiej pod koła prywatnego powozu. Nieostrożność swą przypłaciła dosyć poważnemi potłuczeniami.

Na zakończenie wypadałoby jeszcze wspomnieć i o kradzieżach a mianowicie najważniejszych. Było ich dwie. Jedna popełniona na szkodę p. St. Wojcickiego inżyniera namiestnictwa, któremu skradziono z mieszkania zastawę stołową wartości 400 koron, drugą zaś na szkodę nauczycielki z Kamionk Heleny Chomińskiej, której z wozu skradziono walizkę z rzeczami wartości 120 koron.

Mord w Tuligłowach. Rozprawa przeciwko mordercom karczmarzy w Tuligłowach, odbędzie się we Lwowie. Onegdaj trzech morderców i jedną kobietę przewieziono do tutejszego sądu karnego a śledztwo powierzono sędziemu Walterowi. Oskarżać będzie prokurator Słoniewski; kiedy odbędzie się rozprawa, na razie nie wiadomo, gdyż nie wiedzieć, kiedy ukończonem zostanie badanie psychiatryczne Czabaka i Tyszyka, których jako symulantów oddano do zakładu kulparkowskiego.

Tyfus na Węgrzech. Jak donoszą ze Steinamanger, epidemia tyfusu przybiera wielkie rozmiary. W niedzielę i w poniedziałek zmarło kilkanaście osób, a nowych zasłabnięć wydarzyło się 27, od wybuchu zaś epidemii zmarło ogółem 239 osób.

Orkan. Z Temeszwaru donosi węgierskie biuro koresp., że onegdaj w pobliżu stacyi kolejowej Valkany panował gwałtowny orkan, który przewrócił 21 wagonów pociągu towarowego, przez co przerwane zostało połączenie kolejowe. Na tej samej stacyi cztery naładowane wozy zostały przez wiatr o kilka stacyj zapędzone.

Śmiertelny skok z czwartego piętra. Restaurator wiedeński Franciszek Hartmann wyskoczył onegdaj wieczorem z okna swego mieszkania na czwartem piętrze na podwórze, ponosząc śmierć na miejscu. Hartmann, liczący lat 66, od dłuższego już czasu chorował na serce i przez kilka miesięcy leżał w łóżku. Objawiał też pewne anormalności umysłowe, wskutek czego czuwała przy nim ustawicznie pielęgnarka. Onegdaj wieczorem wyszła na chwilę do przyległego pokoju, a chory skorzystał z tej sposobności, aby wykonać zamach samobójczy. Służba i goście w restauracyi usłyszeli nagle za oknami od podwórza głuchy upadek, a wybiegłszy, znaleźli właściciela restauracyi w kałuży krwi. Wezwane pogotowie ratunkowe stwierdziło śmierć.

Wylewy w Rosyi. Z rozmaitych miast Rosyi donoszą o wylewach. W Kałudze Oka wystąpiła z brzegów. Część gubernii mohylowskiej stoi pod wodą. W Tule 6 ulic i część toru kolejowego zalane. Ruch kolejowy w kilku miejscach przerwany. Miasto Mohylów do połowy zalane. Magazyn zboża i przeszło 500 chat chłopskich woda zatopiła. Zginęło wiele sztuk bydła. W Moskwie niżej położone części miasta zalane.

Straszna katastrofa kolejowa. O strasznej katastrofie kolejowej pod Melbourne, w Australji, dochodzą następujące szczegóły: Jak ostatecznie stwierdzono, zabitych zostało 42 osób, zaś 143 zostało ranionych. Znaczna część tych ostatnich leży w szpitalu w beznadziejnym stanie. Pociągi, które zderzyły się ze sobą, wiozły przeszło 1.000 podróżnych. Szyny pokryte były na wielkiej przestrzeni szczątkami wozów, trupami i rannymi. Jęki tych ostatnich były straszne. Aresztowano kilku złodziei, którzy, korzystając z zamieszania i ciemności, obrabowywali trupy i rannych.

List reportera.

(Szczęśliwy dzień. — Interwiew męża partyi. — Nieuświadomiony Potocki i niewyszkolony Siczyński)

Nie napisałem wczoraj do Szan. Redakcyi „Liebesbriefu", bo mi się trafiło okrutne... szczęście. Tak jest szczęście! Redakcja nie wierzy? Niech mię Siczyński trafi, jeżeli łżę jak hajdamacki poseł w *Zeit*, albo w *N. Fr. Presse.* Nie obwijając w bawełnę, powiem krótko: miałem „rendez-vous". Tylko niech znowu Szan. Redakcya nie myśli sobie coś tam tego owego! To nie było

„względem tego, com ci mówił“ ale „rendez-vous par excellence polityczno dyplomatyczne z jednym z najwybitniejszych mężów „partyi“.

Aha! Teraz Redakcya pojmuje, że, mając konferencyę z taką powagą, nie mogłem pisać o spaźniającej się wiośnie i o naszych młodzieńcach, paradujących na *corso* Karola Ludwika w dniu 23 kwietnia w kangurach, lisach, czarnych niedźwiedziach i innych zimowych kacabajkach.

Wracam jednak do rzeczy. Spotkanie nasze tj. moje z wybitnym (będzie kiedyś wy- i obitym) w stałej partyjnej restauracyi „pod obcasem Lassalla“ przy ul. Smoczej czy też Cebulnej może Czosnykowej — dobrze nie pamiętam. Miałem przeprowadzić „interwiew“ i świadom nieco zwyczajów partyjnych, zapytałem na wstępie:

— Co towarzysz goli? Czysta miętowa kimmel, starka?

— Przesądny towarzyszu — odparł mąż partyi — do lamusa. Oficyalnym kordyałem uświadomionych jest „towarzyszka“ 60 procent czystego spirytusu.

Stuknął pięścią o kiwający się stół i zakomenderował:

— Dwie „towarzyszki“ — ale te nr. 3 i cubajs.

Usiedliśmy i rzecz oczywista rozmowa weszła odrazu na tory spraw bieżących. Zapytałem jak się „mąż“ zapatruje na zamordowanie namiestnika?

— Głupstwo, — odparł — kolosalne! Partya, musicie wiedzieć towarzyszu, nie zna mordu indywidualnego. To nie jest w jej interesie, więc nie może być w programie. Mord indywidualny wymaga indywidualnego sprawcy, a tego znów czeka indywidualna szubienica.

To nie jest żaden interes. Zresztą usunięciem jednostki nie można złamać systemu. Partya walczy przeciw systemowi...

— A zatem?

— A zatem, gdyby to się dało wykonać, to należałoby usunąć ale od razu; szach mach, wszystkich magnatów, hrabiów, właścicieli dóbr, rent, kamienic — i przystąpić do sprawiedliwej parcelacyi dobra powszechnego. W tem atoli sęk, że to się tak z miejsca uskutecznić nie da, bo ludzkość jest niestety jeszcze grubo nieuświadomiona. Najlepszy macie dowód, towarzyszu, w Królestwie; próbowaliśmy tam nawet browningami uświadamiać burżujów, szczególnie bankierów, kasyerów, — ale jak wam wiadomo, bez donioślejszych rezultatów, tyle tylko, że dużo uświadomionych towarzyszów poszło na hak...

To jasne, a możliwie przedmiotowe *exposé* sytuacyi, poprostu mię rozczuliło, więc chcąc pocieszyć mego interlokatura, wtrąciłem:

— „Lecz przyjdzie kiedyś dzień zapłaty“.

— Musi! — pochwycił towarzysz z 60 procentowym zapałem. Tymczasem — dodał po chwili — co się Potockiego tyczy, to wcale mi go nie żal. Szkoda nam go o tyle, że to był niepospolity materyał do „uświadomienia“. Pomyślcie tylko: 70 milionów brzęczączek (koron) w samym Banku angielskim, a gdzie dobra w Galicyi, w Rosyi, na Litwie i na Ukrainie.

Hej hej, mój ty mocny Ignacy! Gdyby tak to wszystko sumiennie rozparcelować między partyę, jak się parceluje n. p. Kasę, toby już coś na jakiś czas było. Ale cóż, nie chciał się dać uświadomić, choć go i wielki Ignacy i Diamand w parlamencie na wszystko zaklinali, ażeby przystał do partyi. Ot, tępa głowa, choć zrobił doktorat *sub auspiciis*. Teraz ma! A właściwie ani on nie ma, ani partya.

Z tem wszystkiem ten hajdamacki zamach był, towarzyszu, arcygłupi. Jego potrzeba było „wziąć“ nie przy biurku pod kawkami, ale przy otwartej Wertheimówce. Byłby przynajmniej jaki r e a l n y e f e k t. A tak — figa z makiem. Bo jeśli towarzysze z Monopolki „dumają“, że Beck ubierze Starucha w złoty mundur ze szpadą i pirogiem, to są tak blisko prawdy jak ja mniszego kaptura. Więc mi podwójnie żal Siczyńskiego: polityki nie skorygował, a siebie na hak wykierował. A szkoda, bo to zdolny towarzysz mołojec, i gdyby tak jeszcze parę lat wśród partyi praktykował, byłby się wyszkolił i wyrobił i wiedział, gdzie *nervus rerum* szukać należy...

Mąż partyi chciał mówić jeszcze coś dalej — ale nagle przypomniał sobie, że ma ważną sesyę w sprawie obchodu 1. maja więc dodawszy sobie jeszcze 60% czystego zapału dla sprawy, poleciał na posiedzenie partyi. Przytem, uznał mię widocznie za dość już uświadomionego, bo mi powierzył bardzo ważną i niezmiernie przyjemną funkcyę „płacenia“, co mi wcale i nie dziwnem się zdało, gdyż z innego boku wiedziałem już naprzód, że uświadomienie i zdobycie „światopoglądu“ partyi — nie przychodzi „za durno“.

Koniec końcem, miałem dzień szczęśliwy — dzień wielkiego uświadomienia, którego i Szan. Redakcyi życzy

Wasz reporter.

Rodzina waryatów.

(*Do ryciny*).

Miasto Brigittenau było onegdaj zaalarmowane niezwykłem zdarzeniem, które nawiedziło pewną rodzinę, złożoną z matki i dwóch synów, mieszkających przy ulicy Hanowerskiej l. 38. Oto rano owego dnia zjawili się sąsiedzi tej rodziny, opowiadając, że rodzina cała dostała pomięszania zmysłów, a jeden z synów rzucił się z siekierą na jednego z nich i gdyby drudzy mu nie przeszkodzili, byłby go trupem położył. Komisarz policyi, Dr. Streitman, udał się natychmiast w asystencyi kilku żołnierzy na miejsce wypadku. Ulica i dom pełne były od tłumu ciekawych, komentujących w różne sposoby niezwykły wypadek. W ubogo urządzonej izbie ujrzał komisarz 64 letnią Annę Splawetz i jej syna 38-letniego robotnika J. Kosmata i 34-letniego robotnika fabrycznego Franciszka Splawetz, okazujących oznaki obłąkania. Kobieta niszczyła skromne urządzenie izby, synowie bezmyślnie siedzieli bez ruchu na łóżku. Tak stara jak i synowie utrzymywali iż odebrały im myśli lustra, ustawione w sąsiednich mieszkaniach. Siła ich pomięszała zmysły Kosmacie już przed kilku miesiącami, tak, iż ten niekiedy w nocy się zrywał, nie mogąc usnąć. Żądali przysłania im inżynierów, którzyby usunęli lustra i odgrażali się zaskarżeniem do sądu tych, którzy przeniknęli ich myśli i zniszczyli świadomość. Działanie luster, wedle ich wyobraźni, było tak wielkie, iż przy pracy miał im dozorca rzec: Wiem coście za jedni. A dlatego, żeście głupcy, nie znajdziecie u mnie pracy. Nie mając zajęcia, żyli w strasznej nędzy. Te opowiadania uczyniły na ludziach ogromne wrażenie. Komisarz, korzystając z chwilowego uspokojenia się nieszczęśliwej rodziny, odwiózł ją do kliniki psychiatrów. Rycina nasza przedstawia moment, w którym wszedł komisarz do mieszkania nieszczęśliwców.

Imieniny Nastusi.

(Z rosyjskiego).

Bogaty kupiec Iwanow wybierał się właśnie do klubu i jak zwykle opowiedział się swojej żonie.

— Muroczko! pójdę do klubu.

— Ależ Szuroczka, dziś przecież są imieniny naszej kucharki, -- powiedziała żona, — wiesz, że lubi przyjęcia i prosiła gości. Przyjdzie jej kum-strażak, przyjdzie kum żołnierz i stryj z aleksandryjskiego teatru, a może jeszcze i kto więcej. Boję się więc zostać sama; Naścia kupiła dla nich cały garniec wódki i masę piwa i wina — cóż będzie, gdy się popiją i zaczną się bić. Zostań więc raczej dziś w domu, bo zawsze przed mężczyzną mają większy respekt. Zresztą i dla ciebie będzie to zdrowiej, bo ile razy pójdziesz do klubu, to zawsze przekroczysz miarę.

— Ale idź, idź! — mówił mąż machając rękami, — cóżto, nie jestem przecież opojem.

— Ale już od trzech dni, Szuroczko, nie jesteś w domu. A przychodzisz w nocy zawsze, że... niech Bóg zachowa. Wczoraj przyszedłeś do sypialni i zamiast na łóżko, położyłeś się na dywanie. Patrzę w nocy, a ty leżysz twarzą do ziemi.

— Ej zmyślasz, zmyślasz !ja się tylko modliłem i biłem pokłony, prosiłem Boga o dobry sen.

— Ładna modlitwa, z której cię zaledwie rozbudziłam. Tak samo było w niedzielę!

— Ale bajesz, w niedzielę zrobiło mi się trochę niedobrze i miałem lekki zawrót głowy. Zresztą co do niedzieli, to jestem tak czysty, jak gołąbek.

— A no, tak! Kieszeń twoja była istotnie czysta, jak gołąbek. bo zgrałeś się do ostatniej kopiejki. Jak się nie wstydzisz tak łgać, położyłeś się na łóżku w kapeluszu na głowie.

— To, droga duszeńko, tylko z roztargnienia... w zamyśleniu.

— Siedźno, siedź w domu, będziesz miał pełniejszą kieszeń, a lżejszą głowę.

Mąż został tedy w domu. Był zły. Ubrał się w długi żupan i przez zaciśnione zęby coś pośpiewywał.

A w kuchni tymczasem zebrali się goście, kum-strażak, kum-żołnier i stróż — stryjek; tudzież trzy koleżanki.

Na stole widniała słonina, pirog z rybą, duży melon, a wśród tego liczne flaszki.

Goście mówili najpierw szeptem, ale w miarę ochoty rozwiązywały się im języki. Rozdzielając melon, wspomniała sobie Nastusia na swych państwa, ukroiła godny kawałek złotego owocu i zaniosła do pokoju...

— Raczcie skosztować, bez urazy, łaskawa pani, a może i pan pozwoli kawałeczek.

— Ej, wiesz przecież, Nastusiu — odparł pan domu — że owoców nie jadam.

— Tak, możeby pen pozwolił szklankę wódeczki? mam dobrą pomarańczową, własnej roboty — bez urazy.

— A! wódki się napiję — powiedział i podaną szklankę duszkiem wypił.

W kilka minut później rozjaśniło się już jego oblicze, począł spacerować po pokoju, pogwizdywać i śpiewać swoją pieśń:

Jedzie Łukicz, jedzie,
Już po całej biedzie.

— Ale wódkę ma, Muroczko, powiadam ci, doskonałą. Że też ty nigdy nie zrobisz pomarańczówki... hej, Nastusiu — zawołał — poczęstuj mnie jeszcze jedną szklaneczką.

— Nie pij Szuroczko — mitygowała go żona — będzie ci niedobrze.

— Co, po dwóch szklankach? Ach, Boże! — i parsknął śmiechem; — zresztą nie piłbym, ale mi coś burczy w żołądku.

Druga szklanka znikła w gardle; Szuroczko rozweselił się zupełnie i śpiewał swą piosenkę o Łubiczu już całkiem głośno.

— Burczy ci w żołądku, a śpiewasz.

— Właśnie dlatego śpiewam, ażeby zapomnieć o bólu. Wiesz co, Muroczko, jeszcze poproszę Nastusię o szklankę i doleję do niej miętowych kropel...

— Szuroczko, miejże rozum! — zawołała żona.

— Nie bój się, nie! cóżto dla mnie trzy szklanki.

Uradowana Nastusia przyniosła wnet panu wódkę; ona także już była w dobrym humorze. Pan poklepał ją po plecach.

— Jesteś prawdziwą mistrzynią w robieniu wódki. Ot wiesz co, wyjdź za swego kuma-żołnierza, a my z panią wyprawimy ci wesele.

Nastusia się roześmiała.

— Wydałabym się panie, ale się namyślam, czy mam wyjść za żołnierza, czy za strażaka.

— Poczekaj, ja się sam popatrzę, który lepszy. Popatrzę przez szparkę we drzwiach.

— Szuroczko, to nie wypada!

Ale pan już wleciał do kuchni. Zarumienieni napojami goście powstali na jego widok z krzeseł.

— Siedźcie, siedźcie panowie! — rzekł im z wielką uprzejmością. — Przyszedłem się tylko popatrzeć na junaka w mundurze. Cóż rycerzu, nie byłeś ranny?

— Bóg mię strzegł, wasze błahorodye odparł żołnierz.

— Cieszę się z tego i piję za twoje zdrowie. Nastaszo, nalej mi jeszcze szklankę, żona ci jutro wynagrodzi. Panowie, junakowi: hurra!

— Hurra! — zagrzmiało w kuchni.

Po czterech szklankach pan domu był już wcale gotów, a począł się wypytywać wojaka jak mu się powodziło w Mandżuryi, jak wyglądają Chunchuzi i Chińczycy. Żona weszła do kuchni i pociągnęła go za szlafrok.

— Że się też nie wstydzisz — powiedziała.

— A czegóż mam się wstydzić, moja duszko? Taż to bohater, krew swoją za nas przelewał, takiego godzi się uczcić. Ot wiesz że gdybyśmy mieli syna, to on mógłby być także żołnierzem, matuszka...

Wszedł do pokoju, płótł piąte przez dziesiąte, bo mu już język nie statkował. Po chwili pojawiła się znowu w pokoju kucharka.

— Raczcie, proszę wielmożny panie, zajść jeszcze na chwilę do kuchni. Wypił pan zdrowie mego kuma, a teraz moi goście pragną wypić pańskie zdrowie... mówiła, a tymczasem goście ze szklankami w rękach weszli z kuchni do pokoju.

— Hej, musimy wypić zdrowie waszego błahorodya, taki pan, to mi dopiero pan! nie wstydzi się nas prostych ludzi! — dały się słyszeć głosy. — Za wasze zdrowie i wy do nas przepijcie.

Pan wypił i był już zupełnie gotów. Goście już nie wrócili do kuchni, ale zostali w salonie; strażak usiadł na szeslongu reszta gości na fotelach. Pani załamała ręce i zamknęła się w sypialni.

— Bo to widzisz... moja duszko... mruczał pan, trzeba nam koniecznie z ludem się bratać... ho, ho. W ludzie widzisz— w ludzie jest dziś siła, trzeba o nią się starać...

W pół godziny później, grał im, jak umiał, na fortepianie kozaka, a Nastusia i jej goście na umor tańcowali. Wszystkie flaszki znalazły się w salonie, a z ich brzękiem mieszały się okrzyki: hurra, hurra! Gdy niestało wódki i piwa, hojny pan posłał po nie za swe pieniądze, a w godzinę później, był już na ty a ty z wojakiem i całował się ze strażakiem i stryjkiem stróżem.

Strażak ubrał się w jego szlafrok, a pan domu w mundur strażacki. Nareszcie zabawa doszła do szczytu, gdy rozochocony Szuroczka przy śpiewie obecnych puścił się w tan z Nastusią. Tego już było Muroczce zawiele. Wyskoczyła z sypialni i zaczęła wołać:

— Precz ztąd hołota, paszoł won.

Ale głos Muroczki zginął w ogólnym hałasie, więc znowu zamknęła się w sypialni, lejąc łzy wściekłości.

W pół godziny później, chrapał Szuroczka na dywanie, a strażak szarpał go, chcąc odebrać swój mundur.

— Panie! wasze błahorodye — bełkotał — oddaj mi pan mundur, bo już dnieje i muszę iść na służbę.

Szuroczka tylko coś mruczał niezrozumiale, a z sypialni, dobiegały co chwila jakieś głośne, a wcale nieuprzejme wyrazy.

Wiadomości telegraficzne
„Gońca Polskiego".

Obsadzenie namiestnictwa w Galicyi.

Wiedeń. Stan sprawy obsadzenia posady namiestnika w Galicyi jest następujący: Wskutek nieobecności ministra dla Galicyi p. Abrahamowicza, sprawa się odwlokła. Rząd zdecydowany jest sprawę tę rozstrzygnąć ostatecznie w poniedziałek, a najdalej we wtorek.

Z prezydyum Koła polskiego bawią tu tylko prezes dr. Głąbiński i wiceprezes Stapiński, którzy byli wczoraj u br. Becka i urgowali sprawę nominacyi namiestnika. Z poufnej, z natury rzeczy, konferencyi, wiadomo tylko tyle, że br. Beck przyrzekł, iż dołoży starań, aby sprawę tę załatwić do wtorku.

Przybyli tu pp. Cieński i Rayski, jako reprezentanci Rady narodowej i na dziś zapowiedzieli się na audyencyę do br. Becka. O ile wierzyć można dość nieprawdopodobnie brzmiącym pogłoskom, zamierzają oni zaproponować br. Beckowi kandydaturę p. Kozłowskiego na namiestnika.

Komunikat klubu ruskiego.

Wiedeń. Jedna z miejscowych korespondencyj ogłasza komunikat klubu ruskiego, oświadczający, że wiadomość, jakoby w łonie klubu ruskiego w Radzie państwa, wybuchło przesilenie, z powodu, że dotychczasowe kierownictwo klubu ustępuje, również obie wiadomości, jakoby klub miał się zupełnie rozwiązać, są całkiem nieuzasadnione.

Klub ruski w Radzie państwa zbierze się dnia 29 bm. w Wiedniu zarówno w celu obrad nad obecnem położeniem politycznem, jak w kwestyi osoby namiestnika. Komunikat podpisali posłowie Romańczuk, Wassilko i Cegliński.

Konfiskata okrętu.

Londyn. „Daily Mail" donosi z Szang haju, że okręt austryackiej firmy, płynący pod angielską flagą, został skonfiskowany za nieprawne użycie tej flagi.

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa. „*Kuryer warszawski*" donosi, że w ostatnich dniach ajenci wydziału ochrany aresztowali 19 osób, należących do P. P. S. i 14 członków frakcyi rewolucyjnej P. P. S.

Warszawa. Do warszawskich dzienników donoszą z Lublina, że wieczorem wykonano tam kilka zamachów na policyantów. Mianowicie zabito 2 strażników, a jednego zraniono. „*Goniec*" donosi, że wedle przeświadczenia policyi, zdołała ona wykryć i aresztować całą tutejszą bojówkę socyalistyczną. Twierdzi policya, że ma w swych rękach zabójców komisarza policyi Sachsa, żandarma Ochrymienki i zabitych onegdaj 3 strażników.

W łaźni Chmielewskiego znaleziono browningi, kilkaset nabojów, nadto kilka bomb menilitowych. Również 3 bomby znaleziono u niejakiego Stasiaka. W ogrodzie Saskim wykopano skład broni. Aresztowano blisko 300 robotników.

Wyścig motorów.

Nowy Jork. W Briarcliff odbył się wczoraj międzynarodowy wyścig motorów przy udziale licznych reprezentantów Ameryki, Francyi, Włoch, oraz po jednym z Austryi i Niemiec. Zwycięzył włoski motor „Isolta". Było kilka wypadków, między innemi uległ zniszczeniu austryacki motor „Maia".

Nadesłane.

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Poleca

własnego wyrobu już od 8 zlr. KOŁDRY jedwabne atłasowe, od 6 zł. wełniane, od 2·50 krepowe, materace od 7 zł. Wkładki sprężynowe od 14 zł. — Prześcieradła, poszewki, sienniki, poduszki, pierze, puch i trawę morską, oraz przyjmuje wszelkie przerabianie Magazyn i pracownią pościeli.

Kazimierza Skibińskiego
LWÓW, ul. Kopernika 7.

ABONAMENT

na ubrania męskie z najlepszych materyj krajowych i zagranicznych od 10 koron miesięcznie

poleca

M. MAREK
Lwów, Sykstuska 29.

Prospekty na żądanie gratis! Uprasza się przy żądaniu prospektu podać dokładny adres i godność.

Wanny, lodownie pokojowe, piece kąpielowe, maszyny do prania Johna poleca:
F. KSIĄŻKIEWICZ.
Lwów, Jagiellońska 18.
Cenniki na żądanie.

Służącego kawalera umiejącego czytać i pisać poszukuje się. Zgłoszenia między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Potrzebny służący dochodzący do wszystkiego. Wiadomość plac Dąbrowskiego 9.

2 pokoiki parterowe słoneczne — 1 pokoik frontowy (ciche suche mieszkanie) z kuchniami do wynajęcia Kochanowskiego l. 48.

6 kor. 50 h.

wynosi rata na 1 los tureckí 400 fr., mający rocznie sześć ciągnień (najbliższe już 1. kwietnia). Pierwsza rata zpn. 9 kor. 50 hal. dalsze po 6 koron 50 hal. Razem 37 rat. — Losy tureckie mają przy każdem ciągnieniu kilkanaście głównych wygranych (600.000, 400.000 — 300.000, 200.000 i t. d.) zaś każdy los musi wylosować kwotę 232 fr. Losów tureckich asekurować nie potrzeba, gdyż nawet w razie wyl. najniższa wygrana straty się nie ponosi. Składający 1 ratę zpn. ma prawo gry już przy ciągnieniu 1-go kwietnia!!:

SCHÜTZ i CHAJES
Dom bankowy, Lwów.

Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje Herbaty z Rączką importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn
Juliusza Grossego
w Krakowie, Rynek l. 34. Pałac Spiski.

Chłopców i kobiety do roznoszenia gazet poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów 7 II. p.

Sklepik dobrze się rentujący, zaraz do sprzedania przy ul. św. Antoniego l. 11 a.

Z powodu opłakanego stanu interesów finansowych jest natychmiast do sprzedania we Lwowie za rogatką Łyczakowską na „Jałowcu" willa „Pod bandytą". Wiadomość, Lwów, Zimorowicza l. 17.

Energicznego agenta do zbierania anonsów za stałą płacą poszukuje się. Zgłosić się między godz. 2—3 popołudniu Lwów, ul Frydrychów l. 7. II. p.

Osoby (panie i mężczyźni) w sferach kupieckich dobrze w prowadzone znajdą dobry zarobek za stałą płacą. Zgłosić się między godziną 2—3 popołudniu. Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Poszukuje się pań do pracy biurowej. Zgłosić się należy między godz. 2—3 popołudniu. Adres: Lwów, ul. Frydrychów l. 7. II. p.

Kazimierz Gergowicz
przedtem Antoni Kozłowski
we Lwowie, ulica Halicka 16.

SKŁAD PAPIERU

przyborów do pisania, rysowania i malowania. Towarów galanteryjnych i dzieł sztuki pięknych.

WSZELKIE KUPONY
i WYLOSOWANE PAPIERY WARTOŚCIOWE
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzyw. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

Wina węgierskie ciałe i czerwone naturalne w smaku dostarczam w 5 klgr. beczułkach (około $4^1/_2$ litra) franco i tak:

wina z roku	1907	r.	3·—	kor.
„	1904	r.	4·—	„
„	1900	r.	4·60	„
„	1895	r.	5·80	„
„	1890	r.	7·—	„
„	1880	r.	9·90	„

Wina lecznicze

Z. ALTNEU
Versaz 29. — Węgry.



Zarobek

dla wszystkich zawsze i wszędzie

daje

Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do polecenia.

Libal i Spółka

zarejestrowane towarzystwo handlowe

we Lwowie
ul. Kochanowskiego l. 32/4.

Skład najlepszych maszyn i materyałów.

Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi.

Żądajcie wyjaśnień.

Baczność!

„Byt" zapewniony ma każdy u nas i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lud oddalenie.

„Byt" Bliższych wiadomości udziela: **Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, Kołłątaja 2.**

Pociągi kolejowe
od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa ...	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7 20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6 20	10·45	2·17*	7 00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9 20	1·55*	—	10 40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5 50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6 25	11 30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6 00	9·05	4·30	—	10 51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10 51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3 35	6·30
Brzuchowic.	6·12	11 05	2·28	5·45	8.34†
„	9·06†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8 40	4·05	7·20	11·00
Do Lwowa przychodzą z					
Krakowa ...	5.50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7·25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5 00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12 40	1·46†	4·50	8·20
„	10 05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

Torty w kilkudziesięciu odmianach, jakoteż wszelkie inne ciasta w jak najlepszej jakości Serniki

poleca cukiernia pierwszorzędna **jako specyalność**

Władysława Surmaczewskiego, Jagiellońska 15.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI.

Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.